Nr. 6. Kraków, czerwiec 1914. Rok VII.

STRAŻ POLSKA

ORGAN STOWARZYSZENIA »STRAŻY POLSKIEJ« W KRAKOWIE.

Nigdy wstecz.

W psychologii narodów wolnych leży, że wyszukują one sposoby, z których pomocą mogłyby Ojczyznę swą rozszerzać, powiększać i bogacić, i tym sposobem stawać się ważnym czynnikiem w ogólnoludzkim ruchu, czynnikiem, odgrywającym coraz większą rolę w życiu ludzkości.

Coś zgoła przeciwnego spostrzegamy u narodów ujarzmionych, niewolnych, zwyciężonych, na których zewsząd czyha zagłada. Zaliczamy się niestety do tych ostatnich. Od czasów rozbiorów możemy skonstatować, że w Polsce tworzą się najrozmaitszego rodzaju koncepcye, obracające się około jednej, zasadniczej myśli, około wzmożenia siły narodowej. Polska myśl polityczna nie zajmowała się projektami nowych zdobyczy terytoryalnych, nie wskazywała dróg, wiodących nas na jedno z kierowniczych miejsc wśród rządzących narodów Europy, przeciwnie: absorbowała ją doszczętnie troska wyszukania środków dla narodowego zbawienia, dla przetrwania złej doli, po której przyjść miał promienny świt, zapowiadający lepszą, godniejszą przyszłość.

To owoc niedoli politycznej, to jej psychologia. Inaczej być nie mogło, i nie może, gdyż najsamprzód i przedewszystkiem chodzi nam o zatrzymanie dawnego posiadania narodowego, na którego całość zaprzysięgli się wrogowie nasi. Krzewią się u nas najrozmaitszego rodzaju doktryny, powstają i rozwijają teorye, rosną i wyrastają, jak grzyby po deszczu, najrozmaitszego rodzaju »koncepcye« i »oryentacye«. Każda z nich poucza, co mamy robić, aby nie zginąć, aby nie zostać pochłoniętemi przez możne siły przeciwników, wrogich nam na śmierć i życie.

W tym bolesnym chaosie teoryj i programów — jedno, co uderza nas prawie zawsze, jest to dążność do skupienia siły narodowej, do zespolenia jej w »jedno ognisko«, aby tem silniejszem i odporniejszem stać się mogło. Oto jest zasadnicza myśl, wijąca się jak nić złota, poprzez całą naszą porozbiorowej doby narodową ideologię. Jeżeli w jej historyi spostrzegamy sporadyczne fakty odstępstwa i renegacyi z pod znaku polskiego, to z radością przychodzi nam stwierdzić, że były to głosy nikłe, małoznaczne, głosy, które zdrowym instynktem wiedziony naród, odrzucał i nie przyjmował.

W dobie dzisiejszej, gdy mężniej, niż kiedykolwiek indziej, zmuszeni jesteśmy zmagać się z wrogimi nam żywiołami, pożądanem jest, aby ta polska myśl była jak najbardziej silna i zwarta w sobie, aby nie posiadała cech rozkładu. I oto, gdy poznajemy się z nią bliżej — stwierdzamy, że bardzo często odpowiada ona życzeniom. Niestety, obok niej krzewi się druga jej gałąź: myśl bojaźliwa, lękliwa, rozwijająca się pod hasłem redukcyi sił naszych a niby dla rzekomego ich wzmocnienia. Do niej zaliczyć trzeba pracę p. Czesława Jankowskiego p. t.: »Naród polski i jego ojczyzna« (Warszawa, 1914).

Powstała ona, jak wiele innych, z troski o pomyślność narodową, a w skutkach swych może sprowadzić niejedno spustoszenie.

Punkt wyjścia i zasadnicza myśl autora da się streścić w następujących słowach: »Nabycie i utrzymanie w polskich rękach jednej kamienicy w Warszawie jest czynem patryotycznym, sto razy donioślejszym, niż tkwienie z pełną kabzą i w pełni sił życiowych, albo z resztkami jednej i drugich, gdzieś w mińskich błotach, pod kurlandzką granicą, na czernichowskich czarnoziemach, albo gdzieś pod Kołomyją« (stronica 60). »Należałoby... uznać za pożądane, a nawet za obowiązek narodowy: zasilanie Polski etnograficznej wszystkiemi siłami kulturalnemi i kapitalistycznemi, wycofywanemi z t. zw. »kresów b. Rzeczypospolitej«.

Oto jest nowy program narodowego postępowania. Na imię mu: likwidacya własnych posiadłości, aby nie narażac się

tym, którzy chcą nas z własnej ziemi usunąć. Powstać on mógł w dobie upadku sił narodowych, zwątpienia w samych siebie. Przekreśla on dotychczasowe nasze poglądy i wierzenia, wyrzeka się tradycyi istnienia i tworzenia na kresach, zwęża nietylko Polskę, ale jej stan posiadania do t. zw. granic etnograficznych.

Zobaczmyż, czemże jest owa Polska etnograficzna. Nie jest nią wschodnia Galicya, bo w niej całe połacie ziemi są czysto ruskie i nie jest nią ani Ruś, ani Białoruś, ani Litwa, Wołyń i Podole. W krótkim czasie nie będzie nią Chełmszczyzna, a może ziemia suwalska. Z księstwa Poznańskiego i Śląska również w dużej części musielibyśmy rezygnować, a kolebkę narodu naszego uznalibyśmy w myśl powyższej zasady za własność... pruską. Z tak okrojonej i wykrojonej Polski — pozostałoby naszą Ojczyzną: Królestwo Polskie, zachodnia i mała część wschodniej Galicyi, wreszcie mniej, lub więcej niż połowa Księstwa Poznańskiego. Z tych części Polski należałoby jeszcze niejedno usunąć (Suwalskie, Cieszyńskie etc.) i zakreślając linię graniczną na krańcach tych ziem — moglibyśmy powiedzieć: Oto nasza Ojczyzna... Etnograficzna! O tak rozległej i tak szerokiej nie myśleli jeszcze u nas. To już nie »Polska od morza do morza«, lecz »od powiatu do powiatu«.

Powstaje pytanie: za cenę czego w ten sposób zmniejszamy swoje posiadłości? Odpowiada na to p. Jankowski w tym ustępie, gdzie dowodzi, że większym jest czynem patryotycznym kupienie i utrzymanie w rękach polskich domu w Warszawie, niż siedzenie w błotach mińskich, czy na czernichowskich czarnoziemiach. Innemi słowy — dowodzi, że brak nam w najgłówniejszych ośrodkach naszego życia: ludzi i pieniędzy.

Przesłanki powyższe są z gruntu błędne. Zważmy bowiem, ile to tysięcy mamy rok rocznie sezonowych emigrantów, a ile tysięcy stałego wychodźctwa? Brak chleba tłumaczy się i usprawiedliwia w dużej mierze naszą biedę ekonomiczną, dającą się odczuwać najsilniej zwłaszcza wśród włościaństwa polskiego. Ale obok biedy istnieją całe szeregi innych, jednako ważnych powodów, pchających chłopa na emigracyę. Wiele robią wyzyskiwacze agenci, w których interesie leży wyganianie mas polskich z rodzinnych pieleszy; ale najwięcej winna tu nasza ospałość, brak przedsiębiorczości i celowego wyszukiwania sobie źródłeł pracy. Setki tysięcy ludzi rok rocznie opuszcza granicę ziemi naszej. Jeżeli więc te siły, które do dziś dnia zmuszone są użyźniać cudze pola, pchnęlibyśmy na placówki pracy w kraju — napewno nie mielibyśmy powodu uskarżać się na brak ludzi. Zdajemy sobie sprawę, że nie wszyscy ci, którzy emigrują, mogliby zająć się handlem, lub znaleźć pracę w przemyśle. Do tego możnaby przeznaczyć tylko stosunkowo małą cząstkę ludzi. Ale resztę tej masy emigracyjnej zamiast pchać ją »na Saksy«, lub za morze — przy odpowiednio zorganizowanym systemie wychodźczym — możnaby wysyłać do ziem historycznie polskich: na Litwę, Ukrainę, Podole i t. d. Że nie są to fantastyczne pomysły — niechaj świadczą przeszłoroczne sprawozdania niektórych towarzystw rolniczych, a ponadto głośne uskarżania się licznego obywatelstwa w ziemiach »zabranych«, że z powodu emigracyi masowej chłopa polskiego — na sezonowe roboty, trzeba było sprowadzać robotników z głębi Rosyi.

To jedno — a teraz drugi czynnik brak pieniędzy. Bezwątpienia, nie jesteśmy tak zamożni, jak Francuzi, lub Belgowie. Polityka ekonomiczna państw zaborczych rujnuje nas ustawicznie i to czujemy nazbyt dotkliwie. Ale, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że całe krocie pieniędzy polskich spoczywają w bankach zagranicznych: niemieckich, francuskich, angielskich itd. — zrozumiemy, że wycofanie ich stamtąd i puszczenie w obieg na rynki polskie — mogłoby niejedną pracę podjąć, wzbogacić własny handel i przemysł i dać dziesiątkom tysięcy polskich rąk kawałek chleba u siebie, w kraju.

Ale i do tego środka możnaby się nie uciekać. Przykład Poznańskiego, a w ostatniem dwuleciu i Królestwa, dowodnie mówi, że własna inicyatywa może wiele zrobić. Wyrwanie szeregu placówek pracy z rąk obcych — daje nam nietylko poważne zyski, ale ponadto otwiera możność pozostania w kraju tych, którzy już zamierzali udawać się po »złote runo« gdzieindziej, a czego epilogiem były niejednokrotnie sceny smutne w Mysłowicach.

Zresztą wielkiem jest pytanie, czy, gdybyśmy nawet zrzekli się prawa do historycznych naszych posiadłości, czy wówczas w tak małym kraju, w tej małej naszej nowej Ojczyźnie, znalazłaby pracę ta kilkumilionowa masa ludu, która dziś żyje na kresach Polski, i ta, co tak chętnie emigruje z rodzinnego kraju. Pytanie... A może nawet pewnik, że tegobyśmy osiągnąć nie zdołali, mimo projektowanej siły i zwartości wewnętrznej na ziemiach etno-

graficznie polskich. Do miast przenosiłyby się jednostki, mogące nabyć i utrzymać, jak tego sobie życzy p. Jankowski, — domy w rękach polskich, pozostałyby zaś te liczne rzesze, które dziś emigrować muszą. Zresztą poco i na co miałyby się udawać do ziem rdzennej Polski, skoro stamtąd tak licznie emigrują ci wszyscy, których nazywamy mianem proletaryuszy.

Tyle co do przesłanek natury ekonomicznej.

Ale broszura p. Jankowskiego daje pole do snucia wniosków na inny jeszcze temat. I o nich postaramy się pokrótce powiedzieć słów kilka.

P. Jankowski wypowiada swą koncepcyę w dobrej wierze i w myśl swej zgoła nienaukowej socyologicznej teoryi, że walczyć możemy o tyle tylko, skutecznie, o ile ziemia, na której mieszkamy, jest pod względem ludnościowym rdzennie polska. Otóż tedy — nikt nie zaprzeczy, że im skupienie nasze jest silniejsze, tem łatwiej jest przeprowadzać nasze plany. Na to zgoda. Ale na tem jeszcze nie koniec. Wiadomo bowiem, że praca nasza i rozwój narodowy, pod każdym względem uzależnionemi są i tamowanemi przez rządy zaborcze. Ich to zabiegi powodują, że jesteśmy systematycznie wypierani z różnych dzielnic i na nasze miejsce — osadzony jest obcy przybysz. Nawet nie potrzeba, ażeby nam amputowano tę, lub ową część naszego organizmu, gdzie jesteśmy w mniejszości Wystarcza »konieczność państwowa«, wystarczy zaborcza polityka imperyalistyczna. Ona to wskazała rządowi niemieckiemu myśl o wywłaszczeniu. Dzięki niej wydzielono Chełmszczyznę, mimo, że byliśmy tam w znacznej większości i pod względem narodowym, i pod względem wyznaniowym. Na nic się nie przydają argumenty, fakty i statystyki, bo te w każdej chwili można sfabrykować na korzyść swoją, zresztą decyduje tu nie sprawiedliwość, ale owa »konieczność«, a na to niewiele, jak tymczasem, możemy poradzić. Przy takim stanie rzeczy — możemy się spodziewać, że nasza e t n o g r a f i c z n a Polska, to jest ta, która tak do gustu przypada p. Jankowskiemu, może być w każdej chwili dowolnie zmniejszona. Przypomnijmy sobie np., że istnieją już projekty wydzielenia z granic Królestwa ziemi suwalskiej i lubelskiej. Gdyby one zostały zrealizowane — następuje nowe okrojenie Ojczyzny. Czyli widzimy, że nawet pojęcie etnograficznej Polski nie na wiele nam się przydaje.

A ponadto jest sprawa najważniejsza. Projekt zwężenia Ojczyzny prowadzi do wyzbycia się w znacznej mierze dóbr narodowych. Każdy bowiem naród żyjący myśli nie o zacieśnianiu granicznych włości, nie o zwężeniu swego stanu posiadania, lecz o jego wzbogaceniu. Otóż, jeżeli postawimy kopce na krańcach Polski etnograficznej, walka z nami będzie o wiele łatwiejsza, niż jest dotychczas, my stokroć słabiej będziemy mogli odpierać ciosy. Bo zważmy tylko. Narody i państwa zaborcze zwężeniem naszego stanu posiadania nie zadowolą się, będą uważały to za produkt naszej niemocy i nie przestaną atakować. Walka, jaką prowadzić będą, jest nam już dobrze znana. Polega na celowem, systematycznem osiedlaniu elementów obcych na wykupionych, lub wywłaszczonych ziemiach. Tak prowadzi swe dzieło rząd pruski i komisya kolonizacyjna w Księstwie poznańskiem, a nawet w Królestwie, gdzie obsadza ważniejsze dla siebie punkty: piotrkowskie, płockie, linię Wisły i t. d. Tej samej metody trzyma się rząd rosyjski, osadzając chłopów rosyjskich na ziemiach zabranych i w Chełmszczyźnie. Tej samej taktyce hołdują hakatystyczne żywioły w Austryi, wypierające żywioł polski w Galicyi, zwłaszcza w miejscowościach przemysłowych. Otóż, gdybyśmy nawet okroili nasz stan posiadania zgodnie z intencyą p. Jankowskiego, nie ustaje jeszcze przez to niebezpieczeństwo walki o ziemię. Co więcej: stanie się ono groźniejszem, a jak można przypuścić — z fatalnymi skutkami w przyszłości. Nawet, gdyby owo przypuszczenie nie miało się ziścić, faktem będzie, że stajemy się biedniejszymi przez to, iż zaprzepaściliśmy te połacie ziemi, na których w chwili dzisiejszej żyją i wznoszą polską kulturę przeszło dwa miliony Polaków.

Z tego wszystkiego wniosek, że nie tu leży zbawienie.

To, o co chodzi p. Jankowskiemu, stać się może i powinno, ale bez zmniejszania ośrodków wpływów naszych i bez haniebnej kapitulacyi z dotychczasowych naszych posiadłości. Wzmożenie siły kulturalnej, a zwłaszcza ekonomicznej, stanie się faktem nie wtedy, gdy hojnym, a jak dzisiaj to nazywamy — sprzedawczykowskim gestem, oddamy ziemie polskie w obce ręce, ale wtedy, gdy drogą powolnej pracy wyprzemy z naszych siedzib obce żywioły, które zagospodarzyły się w Polsce, z naszą krzywdą. Wszak do odżydzenia Poznańskiego przyczyniła się nie kapitulacya, ale

trwała i systematyczna walka ekonomiczna z żydami. Likwidacya naszych interesów na kresach nie ręczy za to, że damy tym interesom trwałe podstawy na ziemiach etnograficznie polskich.

Tak więc — pod każdym względem projekt p. Jankowskiego jest chybionym i może stać się szkodliwym, bo niejeden sprzedawczyk gotów jest tłomaczyć swój postępek względami natury... patryotycznej.

Rzucone hasło spotkało się z jednogłośnym niemal protestem, i to jest właśnie pocieszającym objawem zdrowotności narodu naszego, który winien, jeżeli chce żyć, zdobywać nowe placówki, a nie likwidować dotychczasowych.

Dalecy od rzucania jakichkolwiek insynuacyi — sądzimy, że p. Jankowski z innych co prawda pobudek, ale te same wnioski wysnuwa dla narodu naszego, co i taki: Ignacy Korwin-Milewski na Litwie, lub niektórzy renegaci na Śląsku. Tu i tam słyszymy hasło: Polacy, wróćcie do swojej ziemi. *Swojej?* Dziwnie brzmi ten przymiotnik. Czyżmy możemy uznać, że ziemia, która wydała największych naszych mężów i największe talenty polskie, nie jest naszą? Wszak z ziemi kresowej pochodzili: Żółkiewski, Czartoryscy, Rejtan, Kościuszko, Radziwiłł, Puławski, Mickiewicz, Słowacki, Traugutt i tylu, tylu innych!...

Nie! A dlatego nie, że Ojczyzny nie stanowi charakter etnograficzny, czego np. dowodzą: Niemcy, Francya, Belgia, Anglia a dawniej Polska, ale nasamprzód idea państwowa, wspólność interesów i zbieżność tego, co nazywamy psychiką narodową.

Dlatego też, jakkolwiek układają się dzisiaj stosunki na kresach — zadaniem naszem jest ziemi z rąk polskich nie wypuszczać, a dbać jednocześnie o wzmożenie narodowe i gospodarcze na ziemiach rdzennie polskich.

Hasło: »nie odbieżym« niechaj przeciwstawi się wszystkim tym, które wzywają nas do redukcyi narodowego kapitału.

Płacąc wet za wet — powinniśmy zrozumieć doniosłość słów kanclerza niemieckiego, który w odpowiedzi na adres zaniepokojonych hakatystów, czy aby nie cofnie się z pod obrad Sejmu Rzeszy projektu o wywłaszczeniu — odpowiedział lakonicznie, stanowczo, dwa jeno słowa: »*Nunquam retrorsum*«.

Ta krótka odpowiedź, z której wiała w stosunku do nas nienawiść, musi nas nauczyć, że zbrodnią jest kurczyć Ojcowiznę, że grzechem staje się każdy czyn, przeciwstawieniem się pięknej tradycyi czyn, który zamiast pchać naprzód po zwycięstwo, daje przykład haniebnej rejterady z pola i sieje popłoch wśród naszych stróżów kresowych, naszych bojowych widet.

Zbigniew Kamiński.

Błękitna krew.

Ilekroć ktokolwiek bada szeregi nasze, walczące o godność imienia polskiego i nasze życie — stwierdza, że wśród nich niema osób o historycznych nazwiskach polskich, tych, co obok swego nazwiska mają tytuł, tych, którzy w rodowym klejnocie posiadają większą, niż inni, liczbę pałek herbowych. Nieobecnością świecą placówki, na których, stali ongiś przodkowie dzisiejszych magnatów, nie słyszymy nawet zapowiedzi, że te placówki będą przez synów bohaterskich ojców zajęte.

To fakt. Nawet ci, którzy starają się bronić podobne zachowanie, nie przeczą temu i stwierdzają, że »błękitna krew« naszych magnatów nie zasila i nie krąży w organizmie narodowym.

Tak jest dzisiaj. Proces powyższy przejścia od czynnego i kierowniczego życia w narodzie do zupełnej wegetacyi, a czasami zwykłego odstępstwa, odbył się u nas dość szybko. Pogrom państwa polskiego przypadł w okresie, gdy wpływy obce miały u nas nadzwyczajne znaczenie. Małpowanie Paryża było na porządku dziennym. Uzależnienie się kulturalne od Francyi pociągało za sobą pogardzenie tem, co swoje, co narodowe, sprowadzało dość częste wynarodowienie duchowe. Przodowała tu arystokracya. Widać, że starcie ze siebie pokostu polskości i wydziedziczenie dobrowolne z kultury ojczystej następowało w dość prędkim tempie, skoro już zaraz po klęsce ostatniego rozbioru z bólem serca skarżą się nasi publicyści, poeci i kronikarze na to, że arystokracya nasza nie odczuła ciosu, jaki spadł na kraj. Ale było gorzej. Możni panowie, co ongiś stali na czatach, czuwając, czy na krańce Rzeczypospolitej wróg nie nadchodzi, gdy tylko przestało istnieć nasze państwo, zbratali

się z nowym bytem, pogodzili się ze swą krzywdą, i nie na służbę dla Ojczyzny poszli, lecz na dwory do Petersburga, Wiednia i Berlina. Nie wszyscy jednak. Znaleźli się wśród nich i tacy, którzy podjęli dla dobra powszechnego pracę, częstokroć narażając siebie samych. Okres wojen napoleońskich, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego — widzi w szeregach swoich mężów o historycznych nazwiskach, rzetelnych pracowników narodowych, pełnych zaparcia się i poświęcenia. Ale jest to już ostatni świetny okres historyi naszej krwi błękitnej.

A potem tu i owdzie zjawia się sylwetka człowieka z rodu magnackiego, jak Czartoryski, Zamojski, aż wreszcie po roku 1863 giną z powierzchni życia i te nieliczne jednostki. Już piosenka ludowa z tego czasu głosiła »cześć panom-magnatom«, upatrując w nich czynnik wsteczny, działający ze szkodą własnego narodu, ewentualnie zdala od niego i nie w myśl jego pragnień.

I oto dziś na szpaltach dzienników, w licznych dyskusyach narzekamy, że niema w śród nas tych, którzy stali kiedyś na czele. To »nieobecni«. Uciekli oni z pod pochylonego sztandaru, uciekli, jak szczury z okrętu, któremu grozi zatopienie. Są głusi na ból nasz i ogólną niedolę, są zdala nas, poza nami, nam obcy.

Czy podobny stan rzeczy zechcemy tłomaczyć, czy go bezwzględnie potępimy — to przecie nikt nie powie, że odsunięcie się pewnej klasy narodu naszego, klasy wpływowej i rozporządzającej wielkimi środkami materyalnymi — jest pożądane. Każde usunięcie się od trosk i prac naszych, każde wyniesienie się poza nawias przedsięwzięć ogólnych — jest z punktu widzenia społecznego stratą. Nie dlatego — rzecz prosta — że, jak to twierdzą niektórzy, arystokracya nasza jest »produktem najwyższej cywilizacyi polskiej«, albowiem ta nie zawsze bywa związana z tradycyą rodową, ale dlatego, że każdy ubytek przy warsztacie pracy polskiej jest minusem w bilansie naszych rachunków.

Gdy życie wokół wre, huczy i tętni, gdy program narodowy wskazuje każdemu Polakowi obowiązki do wypełnienia dla powszechnej sprawy, gdy lud nasz wzmaga się w krwawej walce z tysiącami przeszkód i odpiera zaciekłe i nieustające ataki na nasz byt — wówczas w zupełnej beztrosce o to, co dzieje się w kraju, w krańcowej abnegacyi w stosunku do zmagań się narodu, z którego wyszła, arystokracya polska przepędza w spokoju lata całe, będąc głucha na nasze trudy i narodowe niedole.

Noblesse oblige — mówi francuskie przysłowie. Gdybyśmy tem kryteryum zmierzyli czyny naszych magnatów — łacno przyszlibyśmy do przekonania, że ich tytuły i stanowiska obowiązują do przepędzania lat całych za granicą, do trwonienia wielkich fortun, na które złożyła się praca całych pokoleń, do zapomnienia, jakby w śnie Nirwany, o własnym kraju, do lekceważenia narodowej godności i języka, wreszcie do znieważenia godeł polskich.

Bo i to bywa. Zważmy bowiem, że gdy wynaradawia się chłop, lub proletaryusz, borykający się z nędzą, prześladowany przez cudzoziemców, gdy on sprzedaje ojcowiznę dla ratowania rodziny swojej, bo głód zagląda do jego chaty, to czyny jego możemy potępiać, ale on ma coś na swe usprawiedliwienie. Ale, gdy możny pan, właściciel rozległych włości, zapomina o swoim narodzie, wstydzi się swego języka, gdy sprzedaje obszerne łany naszym nieprzyjaciołom — to już go nic nie wytłomaczy, nic na jego korzyść nie mówi.

Przyjrzyjmy się temu legionowi sprzedawczyków - magnatów, frymarczących sztandarem polskim, poniewierających naszą godność, a wstyd nam będzie, że to, co u innych jest elitą narodu, jego najpiękniejszym wykwitem, jak np. w Anglii, u nas staje się naroślą na ciele Ojczyzny, częstokroć jej gangreną.

Raczyński zaprzedaje honor polski za cenę łaski monarchy pruskiego i jemu to zapisuje cały majątek. Tyszkiewicz składa wieńce na grobie polakożercy i apoteozuje pamięć redaktora Kijewlanina. Radziwiłłowa pochwala wrogi stosunek Litwinów do nas, a nawet walkę tę popiera. Milewski wypiera się polskości i oddaje się na służbę »białemu« carowi. Arystokraci polscy składają wieńce wdzięczności na trumnę Skałłona. Arystokraci również modlą się za spokój duszy »wielkiego« człowieka Stołypina. Nie kto inny, ale przedstawiciele rodów magnackich płaszczą się przed wywłaszczycielem ziem naszych, Wilhelmem, gdy ten ich sprasza na ucztę do stolicy ziemi poznańskiej. Jakże jest przykro polakowi, gdy cudzoziemiec zapytuje nas: powiedźcie mi, czemu wasi arystokraci nie znają waszego języka? Albo kiedyindziej, gdy Niemiec rzuca nam w twarz jakby słowa obelgi: cóż wy jesteście warci, kiedy najmożniejsi przedstawiciele narodu waszego germanizują

dzieci swoje, jak Radziwiłłowie, i nie pozwalają im czuć i myśleć po polsku? Jakiegoż przykrego uczucia człowiek doznaje, gdy słyszy, jak arystokrata polski nie potrafi wysłowić się w ojczystym języku; gdy widzi, jak ubrany w kozacki mundur i w moskiewską »papachę« jedzie trójką koni według starego rosyjskiego zwyczaju; gdy widzi, że dla ochrony dóbr swoich sprowadza cudzoziemców-najeźdców, a służbę swoją składa wyłącznie z obcych!

Smutny obraz narodowego niechlujstwa, albo zdrady i zaprzaństwa.

I rzecz dziwna: wszystko to robi się z czystem sumieniem, bez rumieńca na twarzy, z podniesionem dumnie a junacko czołem: »Czuj pana!«

Ale nie możemy się ograniczyć jedynie na stwierdzeniu powyższych faktów. Jeżeli więc zaczniemy badać tę dziedzinę spraw, o którą nam chodzi w danym wypadku, dotrzemy do źródła takiego stanu rzeczy. Jest niem przedewszystkiem niewłaściwe, wynaradawiające wychowanie. Arystokracya polska — niestety — nie wyzbyła się cech obcych, gorzej jeszcze: ma ich z każdym rokiem coraz więcej. Z kraju ucieka, bo tu jakoś źle, duszno i ciemno. Za świetnych czasów Zygmunta, za króla »Stasia« można było przebywać w stolicy i kraju, bo w Ojczyźnie była wspaniałość, był dwór. Dziś brak tych akcesorjów, więc dezercya z Ojczyzny — na porządku dziennym. Potomkowie tych, którzy kształcili się u schyłku Rzeczypospolitej w szkole rycerskiej i Collegium nobillium Konarskiego, posyłają swe dzieci tam, gdzie sami się wykształcili: do zakładów naukowych angielskich, belgijskich, francuskich i niemieckich, do zaborczych korpusów paziów, do szkół wyższych cudzoziemskich, gdzie zanika wszelkie dążenie patryotyczne, a krzewi się kosmopolityczne uczucie przynależności do świata ludzi o krwi błękitnej. Jeżeli już w tym wypadku można mówić o jakimkolwiek patryotyzmie — niezawodnie będzie on francuskim, czy niemieckim, ale w żadnym razie nie jest polskim. Nic więc dziwnego, że przepojony takiemi uczuciami młodzian, chętniej się garnie do zagranicy, niż do własnej Ojczyzny, która jest mu jeno środkiem do wyciągnięcia z niej potrzebnych kapitałów, lokowanych w następstwie w cudzoziemskich bankach, lub traconych na szumne, wystawne życie zagranicą.

To jest główny powód nieobecności naszej arystokracyi. Bo jakże ona ma kochać ziemię swoją, skoro jej nie zna, skoro nic ją z nią nie wiąże krom pieniędzy? Stąd też wniosek, że dopóki młode pokolenia rodzin magnackich nie wychowają się w szkołach polskich, które nauczą swych uczniów szanować i kochać Ojczyzny — dopóty będziemy mieli zawsze nieobecnych, dopóty magnaci polacy wysługiwać się będą wszystkim, ale nie Polsce.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że mówiąc o arystokracyi — mówimy o ogromnej jej większości. Są atoli wśród niej nieliczne wyjątki, postępujące inaczej. Ale w traktowaniu ich dziwną stosuje się taktykę. Oto przykład. Jeden z magnatów podczas swego pobytu za granicą w ciągu nocy przegrał przeszło milion. Gdy ten sam człowiek zdobył się na ofiarowanie pewnej znaczniejszej kwoty na jedną z naukowych instytucyi polskich — jak Polska długa i szeroka został ogłoszony za bohatera narodowego. Pięknie. Ale, gdy jednocześnie w tym samym niemal czasie inni ludzie składali jeszcze większe kwoty na ołtarzu ofiarności publicznej — było o nich głucho. Tableau! A dlaczego? Odpowiedź jasna: pierwszy miał tytuł, inni go nie mieli. Zresztą może wchodzą tu w grę czynniki natury drugorzędnej. Odzwyczailiśmy się od udziału arystokracyi w naszem życiu kulturalnem. Jeżeli zjawia się nagle intruz, który wspaniałym ruchem, miast na ruletę w Monte Carlo, rzuca pewną sumę na cele społeczne — wydaje się on zjawiskiem nadzwyczaj rzadkiem i stąd ów okrzyk uwielbienia, stąd owe zdumienie. Ale, jeżeli zechcemy mierzyć czyny ludzkie sprawdzianem bezwględnej sprawiedliwości, — czyn owego magnata musimy postawić niżej od tego, kto daje mniej może, ale za to wszystko, co ma. Czyż potrzeba powtarzać tutaj opowieść Chrystusową o groszu wdowim? Kto ma więcej — od tego więcej się wymaga...

Stwierdzamy zerwanie związków między krajem a arystokracyą polską. Jednostki, które są przykładem, są — niestety — jednostkami. Sporadycznych wypadków, choćby najszczytniejszych, niepodobna uznawać za regułę.

Ale źlebyśmy postąpili, ograniczając się jeno na platonicznem zdaniu sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy. Każdy naród, zdrowo myślący, musi wiedzieć, jakiemi rozporządza siłami.

Otóż z tego wynika, że dzisiaj zmuszeni jesteśmy postawić poza nawiasem dążeń narodowych, naszą arystokracyę. Postępowanie jej dalekie jest od tego, aby uważać je za czyn, będący w harmonii z ca-

łością naszych poczynań na jakichkolwiek placówkach pracy. A stąd już wniosek jeden tylko: Polska może liczyć na te i tamte elementy, ale nie może ufać arystokracyi, która uciekła z placu, gdy najcięższe w nas gromy biją. Opuściła ona narodowe szeregi, gdy sztandar, pod którym walczyły całe pokolenia, zachwiał się...

W dobrze pojętym interesie narodowym życzyćby należało, aby pod niego rychło, jak najrychlej, powróciła.

Czy to nastąpi — najbliższa przyszłość okaże. Tak, czy inaczej — faktem jest, że uczynić to jeszcze dziś może i niemało przyczynić się do podniesienia z powrotem swego pochylonego sztandaru.

Jeżeli wszakże tego nie uczyni — może w przyszłości, gdy mimo nieobecności magnatów polskich sztandar ów wzniesiony do dawnej wysokości zostanie — może wówczas na rehabilitacyę będzie zapóźno, może odtrąci ich znak, którego w złej a ciężkiej doli krwawego wzmagania się narodowego — z tchórzostwa, czy z niskiego oportunizmu — odbiegli.

H. Leszczyński.

Na Straży...

W krótkim przeglądzie spraw polskich poprzedniego miesiąca podkreśliliśmy rozbudzenie się ofiarności publicznej, — dzisiaj już ofiarność stała się prawie codziennym objawem naszego życia narodowego. Pisma wszystkich zaborów z dnia na dzień notują wpływanie większych lub mniejszych sum do kas najrozmaitszych instytucyj.

Z radością przeto chwytamy pióro do ręki, by Czytelnikom naszym przedłożyć wymowną litanię tych prawdziwych obywateli, którzy nie zamknęli swego serca »w komorach i skarbnicach swoich«, ale pomni na potrzeby rozdartej ojczyzny dobrowolnie nieśli grosz swój, do skarbony narodowej.

*
* *

W społeczeństwie naszem dużo, aż nazbyt dużo mamy takiej niedoli, o której usunięcie sami troszczyć się musimy, bo o ile w państwach politycznie niezależnych rząd zapomocą rozumnych reform socyalnych niszczy w zarodku chorobę społeczną, jaką jest pauperyzm, o tyle my w znacznej mierze chorobę tę sami leczyć musimy.

Takim lekarzem naszej choroby społecznej okazał się ś. p. Bronisław Mrazek, zmarły niedawno we Lwowie, który, jak okazało się przy otwarciu testamentu, cały swój majątek, składający się z dużego domu przy ul. Batorego, w którym mieści się hotel, nabytej przed kilku tygodniami realności przy ul. Franciszkańskiej i gruntów budowlanych obok Cetnerówki w dzielnicy Łyczakowskiej, zapisał na cel publiczny, mianowicie niesienie pomocy ubogiej młodzieży nieślubnego pochodzenia, jak pisze w testamencie »w celu ulżenia jej ciężarów życiowych, mających właśnie źródło w nieślubności rodu«, Zmarły wyraził w testamencie życzenie, aby utworzona z jego majątku fundacya założyła dla nieślubnych dzieci ochronkę, w której młodzież ta, pozbawiona opieki rodzicielskiej, znalazłaby utrzymanie, wychowanie i opiekę domową.

Takim samym był i zmarły w Wilanowie pod Warszawą długoletni tamtejszy kapelan ś. p. ks. Józef Kaczerski, który w testamencie swym poczynił znaczne zapisy na cele publiczne.

Czcigodny kapłan hojnie obdarował cztery instytucye, a mianowicie: 1) Pogotowie ratunkowe w Warszawie, 2) Przytułek św. Władysława, 3) Towarzystwo opieki nad nieuleczalnymi i 4) Biuro informacyi o nędzy wyjątkowej. Każdej z tych instytucyi ks. Kaczerski zapisał po 80.000 K, suma całego legatu wynosi zatem 320.000 K.

Do nich również zaliczyć należy ś. p. Antoniego Kulewskiego, który zapisał 10.000 K do dyspozycyi warszawskiego Towarzystwa dobroczynności na zapomogi dla kształcącej się młodzieży niezamożnej polskiej wyznania rzymsko-katolickiego.

*
* *

Obok niedoli materyalnej trapi nas druga choroba społeczna — analfabetyzm. I o tej nie zapomniano. Posypały się obfite dary na cele oświaty i wychowania narodowego.

Obywatel ziemski, radca kred. Tow. ziemskiego Stanisław Wessel ofiarował 250.000 K na budowę szkoły rzemieślniczej imienia Syrosińskiego.

Na Towarzystwo oświaty i dobroczynności w Mińsku złożyli pp. Witold Żukowski 40.000 K, wdowa po ś. p. pośle do Rady państwa, Władysławie Sianożęckim, Anna z Żabko-Potopowiczów Woynicz-Sianożęcka 25.000 K.

Zmarły w końcu r. z. ś. p. biskup Stefan Denisiewicz przekazał testamentem temuż Towarzystwu kosztowne srebra, które ongi otrzymał w upominku opuszczając stanowisko dziekana katedry w Mińsku.

Zmarła w Warszawie ś. p. Zofia Wieczorkowska zapisała 15.000 K, na utrzymanie szkoły prywatnej przy ul. Nowy Świat Nr. 1, na którą koncesyę otrzymał Michał ks. Woroniecki, z zastrzeżeniem, że gdyby szkoła ta istnieć przestała, fundusz ten ma być użyty na utrzymanie innej szkoły prywatnej z językiem wykładowym polskim; 5.000 K na kasę pomocy im. Mianowskiego; 8.000 K na seminaryum w Ursynowie oraz kilka tysięcy koron na różne towarzystwa dobroczynności.

We Lwowie po konferencyi zwołanej przez arcybiskupa Bilczewskiego, celem obmyślenia środków na poparcie finansowe szkół polskich we wschodniej Galicyi, złożył obecny na zebraniu ks. kanonik Badeni przekaz do Banku Krajowego na 10.000 K, jako »dobry początek«.

Z prawdziwą radością i z dumą nawet, notujemy radosne zjawisko: Oto do skarbnicy ogólno-narodowej zaczynają wpływać nie tylko okruchy ze stołów możnych, ale i w pocie czoła krwawo zapracowany grosz robotnika.

Wszystkie czasopisma zamieściły iście wzruszający obraz:

W dniu 4. maja zgłosił się do kasy Zarządu Związku okręgowego T. S. L. we Lwowie człowiek skromnie bardzo odziany, widocznie robotnik, i zażądawszy listy składek na Dar Narodowy, usiadł przy stoliku i dłuższą chwilę coś pisał. W kasie odczytano, co następuje:

Będę chodził bosy, goły	10
A grosze oddam na szkoły,	10
Bo mi milej grosz darować,	10
Niżeli odzież kupować.	10
Wilk, kaflarz.	10

Dziesiątki wpisane w rubryce koron, razem 50 K. Tę sumę ofiarodawca złożył do kasy.

Obecni zaintrygowani fantazyą ofiarodawcy, dowiedzieli się, że zacny te człowiek miał 50 K przygotowanych na kupienie ubrania, ale osądził pod wrażeniem obchodu 3-go maja, że stare ubranie (drelichowe) wystarczy mu do jesieni.

Trudno bez wzruszenia wziąć do ręki tę listę, gdzie między skromnemi ofiarami halerzowemi ludzi ze sfer zamożniejszych, figuruje 50 K robotnika, z takim gestem złożonych.

Oto obrazek naszych czasów, świadczący, że fantazya narodowa znajduje teraz swoje źródło w sferach ludowych. Świadomość potrzeb narodowych staje się powszechna i tak żywa, że objawy jej w rodzaju powyższej ofiary dają nam w ciężkich nagół warunkach, wiele otuchy i radości.

Z obowiązku czujnego Strażnika powrócić musimy do przykrej nad wyraz sprawy testamentu ś. p. Adama Gołuchowskiego. Od czasu do czasu zjawiają się w dziennikach komunikaty z Husiatyna, zawiadamiające czytelników, że rodzina hr. Gołuchowskiego postanowiła przeznaczyć 10-tą część majątku, pozostałego po ś. p. Adamie hr. Gołuchowskim, t. j. przeszło milion koron, na cele dobra publicznego. Jak wiadomo, Adam hr. Gołuchowski nie był żonaty. Rodzina zmarłego, obdarzona kilkunastu milionami ze spadku po zmarłym marszałku, pragnie, aby fundacya jego imienia stanęła godnie obok fundacyi, utworzonych z ciężko zapracowanego grosza przez p. Gozdowskiego, ś. p. Dr. Burzyńskiego i ś. p. Mrazka.

Komunikat ten powitać możemy i musimy z uznaniem. Stwierdzić jednak również musimy, że dotychczas o owym milionie głucho niestety! Uzasadnioną jest tedy obawa, jaką niektórzy, nawet czciciele osoby ś. p. marszałka wyrażają, że owa fundacya nie rychło wyjdzie ze sfery szlachetnych zamierzeń, my zaś ze swej strony nie chcielibyśmy, aby nasze instytucye narodowe przypomiały sobie: »Obiecanka, cacanka, a... itd.«

* * *

Nasze stanowisko, jako narodu z wielką przeszłością historyczną, narodu, który wielką odegrał rolę w rozwoju nauki — wymaga, abyśmy się pomimo najrozmaitszych zakusów ze strony naszych »przyjaciół« nie dali zepchnąć do roli przeżuwaczy i kompilatorów naukowych. —

Zakrojona na szeroką skalę i doskonale zorganizowana praca naszych instytucyj naukowych, jako to: Akademii Umiejętności, Towarzystw naukowych w Warszawie i Poznaniu musi również opierać się na ofiarności publicznej.

Polska nauka po wsze czasy miała swych mecenasów. Liczbę ich powiększyli: August Iwański z Ukrainy, Stanisław Kostrowicki z Petersburga i Stanisław Rotwand z Warszawy. Na specyalną uwagę zasługuje przeniknięty myślą narodową hojny zapis p. Iwańskiego, znanego w szerokich sferach społeczeństwa polskiego, który złożył do kasy Akademii Umiejętności kwotę 120.000 K w $4\frac{1}{2}\%$ listach zast. Banku krajowego

z przeznaczeniem na urządzenie systematycznych wykładów z historyi Ziem ruskich w najszerszem tego słowa znaczeniu na Wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bliższe szczegóły, co się tyczy urządzenia tego nowego funduszu, podane będą w Roczniku Akademii 1914-15, w którym odpowiednia uchwała Walnego Zgromadzenia Akademii ogłoszona zostanie.

Akademia posiada już jeden tego typu fundusz, który powstał z darowizny ś. p. Ks. Eugeniusza Lubomirskiego. Odsetki od tego funduszu używane od lat kilku na remuneracyę za wykłady z historyi i literatury litewskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

* * *

Jesteśmy więc świadkami powiększania naszego bogactwa narodowego. Olbrzymie kwoty i całe fortuny przechodzą na własność narodu. Ofiarodawcy przez zapisy zapewno nie zubożeli, postawili natomiast sobie żywe pomniki; otarli niejedną łzę, pod ciemne strzechy braci wnieśli oświaty kaganiec i narodowi swemu pomogli wziąć udział w ogólno-ludzkim pochodzie ku prawdzie.

Chorąży.

Do Czytelników.

Kilkoletnie istnienie naszego pisma przekonało już niejednego o potrzebie tej placówki pracy i o jej doniosłości. Początkowe zwrócenie uwagi na wewnętrzną stronę działalności Stowarzyszenia spowodowało, że nie odrazu pismo nasze stanęło na tym poziomie, na jakim go postawić pragnęliśmy. Czynne, intenzywne zaangażowanie się w dziedzinie prac organizacyjnych pociągnęło za sobą cały szereg braków i niedomagań w dziedzinie wydawniczej, braków, z których jak najdokładniej zdawaliśmy sobie sprawę i które usunąć było naszem dążeniem. Z myślą o ciągłem doskonaleniu pisma przeprowadziliśmy dotychczas i w przyszłości przeprowadzić zamierzamy cały szereg reform, któreby z jednej strony umożliwiły postawienie jego na jak najwyższym poziomie, z drugiej — zapewniły mu liczne grona czytelników. W tym też celu wprowadzamy szereg reform zarówno w redakcyi, jako też w administracyi ***Straży Polskiej.***

Dążeniem naszem na przyszłość będzie dawać jak najrzetelniejsze omówienie spraw i zagadnień nas najbliżej obchodzących, związanych z polskiem życiem w jego różnych przejawach. Pragniemy, ażeby w piśmie naszem grupy tych ludzi, którym leży na sercu Idea polska znajdowały przegląd tych wydarzeń, jakie odbywają się na ziemiach naszych pod trzema zaborami. Pod hasłem dobra narodowego i w świetle naszych narodowych aspiracyj, rodzących się z ukochania tej „Polski, która będzie“, zamierzamy oświetlać ***czyn*** *polski w życiu codziennem, świadczący o naszej sile, czyn, żłobiący lepszą przyszłość, krzeszący świt lepszej, godniejszej doli . . .*

Dalecy od ciasnych doktryn i programów partyjnych — będziemy mówili o sprawach ogólno narodowych i dlatego właśnie u warsztatu pracy naszej stanąć może każdy, w kim polskie bije serce.

Dalecy od nizkiego oportunizmu, dążącego po linii najłatwiejszych wysiłków, będziemy stali ***na straży*** *czystości haseł polskich i nie zawahamy się mówić gorzkiej prawdy, gdy tego zajdzie potrzeba.*

Zdając sobie sprawę z doniosłości budzącego się u nas życia ekonomiczno-gospodarczego — uważamy za obowiązek podkreślać wszelkie tego

życia przejawy i służyć z pomocą wszystkim pracującym w dziedzinie spraw społecznych.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Dziękując tym naszym Czytelnikom, którzy składali nam niejednokrotnie dowody swej życzliwości i przesyłali nam słowa zachęty, — zwracamy się do wszystkich, związanych z nami nicią wspólnych ideałów, z prośbą o gorące, ***czynne popieranie*** *naszego wydawnictwa.*

Straż Polska, *jako pismo, nie obliczone na korzyści materyalne, nota bene* ***bezsprzecznie najtańsze*** *ze wszystkich pism miesięcznych polskich, utrzymać się może jedynie wówczas, gdy będzie się rozchodziło wśród szerokich kół naszego społeczeństwa. Dlatego też zwracamy się do przyjaciół naszego pisma z prośbą o jednanie nowych przedpłatników. Niech każdy z naszych przyjaciół pozyska dla nas choć kilku nowych stałych odbiorców, to najzupełniej swobodnie* ***Straż Polska*** *będzie mogła nadal się rozwijać.*

W myśl powyższych uwag prosimy jak najusilniej Czytelników ***Straży*** *o przesyłanie nam nazwisk i adresów tych, którzyby mogli odbierać nasze czasopismo. Prześlemy im egzemplarze okazowe; za minimalny, bo zaledwie 3-koronowy wydatek roczny, otrzymają* ***Straż Polską.***

W przeświadczeniu, że prośbą naszą nie wzgardzi nikt, ktokolwiek nas pozna, — raz jeszcze polecamy się Waszej, Szanowni Czytelnicy, pamięci.

Redakcya.

O pomnik Naczelnego Wodza.

Przed kilku laty uczcił naród nasz wiekopomną rocznicę świetnego zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżakami wzniesieniem wspaniałego pomnika bohaterowi z pod Grunwaldu. Uroczystość ta zjednoczyła wszystkie stany i była wyrazem hołdu dla pamięci wielkiego Jagiellona. Naród złożył dowód, że pamięta o wielkich swej przyszłości dziejowej.

Nie zapomniał naród również o jednym z największych bojowników wolności, o naczelniku pierwszego naszego powstania. W rok po śmierci Kościuszki usypał wdzięczny naród wielkiemu wodzowi kopiec. Przed kilkunastu laty rozbudzona myśl narodowa postanowiła unieśmiertelnić pamięć Tadeusza Kościuszki przez wzniesienie w sercu Polski odpowiedniego pomnika. Ogłoszono konkurs i pomnik dłuta Marconiego stanął... na dziedzińcu Straży... pożarnej i piętnaście już lat czeka na godniejsze miejsce.

I długoby zapewne czekał na zasłużony awans, gdyby nie prywatna inicyatywa kilku osób z redaktorem »Kuryera Codziennego« p. Maryanem Dąbrowskim na czele, którzy sprawę ową przenieśli na forum publiczne.

Dzięki umiejętnym apelom wspomnianej redakcyi posypały się obfite składki i z prawdziwem wzruszeniem przeglądamy listy składkowe, na których widnieją nazwiska nietylko zamożnych obywateli, ale chętniej nawet od tamtych niosą grosz robotnicy, lud wiejski związki zawodowe, służba, żołnierze i dzieci.

Pragnąc przyczynić się do szybszego zrealizowania tej sprawy, zwołało Koło męskie »Straży Polskiej« za inicyatywą prezesa prof. W. Wodzinowskiego zebranie, na którem obszernie poruszano sprawę przyspieszenia budowy pomnika.

Pod wpływem rozbudzonej opinii publicznej przypomniał sobie komitet o obowiązkach nań ciążących i na posiedzeniu odbytem w dniu 3. czerwca b. r. zdał sprawozdanie z dotychczasowej swej działalności i powziął jednomyślnie następujące uchwały:

Opierając się na uchwale, postanawia komitet w najkrótszym czasie postarać się o techniczne zdjęcie perspektywy przy wrysowaniu pomnika, gdyby go postawiono *a)* na linii osiowej, biegnącej z zachodniej bramy Sukiennic do wylotu ulicy Szewskiej; *b)* naprzeciw wierzchołka kąta, utworzonego z przedłużenia ulicy Sławkowskiej i Szczepańskiej. W zasadzie obstaje komitet przy pierwszej z tych alternatyw, ze względu na to, że dla tego

punktu pomnik był modelowany. Ponieważ przedłożone budownictwu miejskiemu techniczne plany postumentu pomnika dotąd zatwierdzone nie zostały, uchwala komitet poczynić starania, aby zatwierdzenie to w najkrótszym czasie uzyskać, jak niemniej w prezydyum Rady miejskiej podjąć kroki, aby w myśl uchwały Rady miejskiej, miejsce pod pomnik Kościuszki na Rynku wytoczono w czasie najbliższym.

Jakkolwiek komitet w tej chwili rozporządza gotówką w kwocie 8090 K, przecież pewny ofiarności publicznej oświadcza się komitet w zasadzie za zbudowaniem postumentu z granitu. Przypuszczalne koszta takiego postumentu obliczono na 60 do 70 tysięcy koron. Komitet oświadczył się też za wdrożeniem usilnych starań, aby pomnik Kościuszki stanął na Rynku krakowskim w roku przyszłym.

Nadto, aby szersze sfery społeczeństwa wciągnąć do akcyi na rzecz wzniesienia pomnika Kościuszki na Rynku krakowskim, uchwalił komitet do swego grona zaprosić (kooptować):

a) Posłów parlamentarnych i sejmowych z miasta Krakowa; *b)* Przedstawicieli krakowskich dzienników: Rudolfa Starzewskiego (»Czas«), Antoniego Beaupre'go (»Głos Narodu«), Ludwika Szczepańskiego (»Nowiny«), posła Ignacego Daszyńskiego (»Naprzód«), Maryana Dąbrowskiego (»Illustr. Kuryer codzienny«) i posła Jana Zamorskiego (»Nowa Gazeta Polska«); *c)* Prezydym Rady m. Krakowa i Podgórza; *d)* Radę powiatową krakowską; *e)* Przedstawicieli mieszczaństwa krakowskiego i stowarzyszeń: Towarzystwo strzeleckie, Sokół, T. S. L., Towarzystwo techniczne i Straż Polską; *f)* Urzędników budownictwa miejskiego: pp. Andrzeja Kłeczka, Stanisława Świerzyńskiego, Jana Zawiejskiego i referenta st. radcę Franciszka Zaczka.

Ponieważ wśród społeczeństwa naszego zaczęły się ujawniać głosy wyrażające zdanie, iż pomnik dłuta Marconiego dla swej małej artystycznej wartości nie nadaje się do postawienia w Rynku krakowskim, Redakcya »Straży Polskiej« zwróciła się do wybitniejszych znawców sztuki z prośbą o wypowiedzenie swego zdania w tej kwestyi.

Dotąd otrzymaliśmy podane niżej dwie opinie:

* * *

Powszechnie ceniony artysta prof. Wincenty Wodzinowski nadesłał nam następujący list:

Na zapytanie Szanownej Redakcyi czy pomnik Tadeusza Kościuszki wykonany przez Markoniego i Popiela jest artystycznem dziełem i czy może stanąć w Rynku Głównym nie szpeci go — oświadczam, że uważam ten pomnik za bardzo dobry i dziwię się bardzo, że niektóre Towarzystwa kulturalne występują z ostrą krytyką przeciwko temu pomnikowi, sprzeciwiają się jego postawieniu.

Pomnik ma bardzo dużo żywca, nie robi wrażenia roboty akademickiej — śliczny ruch całej postaci, bogactwo linii, bogactwo fałdów robią postać wraz z koniem pełną życia, z koniem, o którym znawcy z ś. p. Juljanem Kosabiem na czele wydali sąd najpochlebniejszy. Kiedy dziś jestem pytany o zdanie, śmiało mogę powiedzieć: będzie to najpiękniejszy posąg na placu publicznym w Krakowie. Przytem trzeba zauważyć, że postawiony na odpowiedniem postumencie w stosownej wysokości, zyska jeszcze dużo, niektóre szczegóły nabiorą skrócenia, niewątpliwie artysta miał to na myśli, bo inaczej przedstawia swą rzeźbę na wysokości paru metrów, aniżeli na równi z oczami. Postument ten, zdaniem moim powinien być ozdobiony płaskorzeźbami, a tak łatwo o nie, skopiować Racławice Matejki, wybrawszy dwa epizody z obrazu, jakaż byłaby rzecz wspaniała. A jeżeli komitet umiałby gorąco zająć się tą sprawą gorącemi odezwami wezwali naród do składek, nie wątpię, że wtedy możnaby przystąpić do odlania z bronzu całych figur z tego obrazu, n. p. chłopa ocierającego kosę i Głowackiego przy armacie. Jak te figury razem z tym wodzem na koniu, byłyby wymowne dla ludu, który zalega nasz rynek w każde święto.

Robienie sądów nad dziełami sztuki a zwłasza nad pomnikami nie doprowadziłoby nigdy do celu założonego przez komitet i ofiarodawców — proszę n. p. wyobrazić sobie, że na dziedzińcu Straży ogniowej postawiono na niskiej pace konia z Jagiełłą z pomnika grunwaldzkiego i zapytano się opinii publicznej czy można ten pomnik postawić i gdzie, nie trzeba mieć dużo fantazyi, że sądów byłoby tyle, co ludzi, a z pewnością większość zobaczywszy boczne figury — zaprotestowałaby postawieniu go w Krakowie a jeszcze, gdyby zapytano się o miejsce z pewnością nie byłoby też zgody. Albo pomnik Mickiewicza, gdyby rozstrzygał tylko komitet o jego wartości — do dziś dnia kłóconoby się o jego artystyczną wartość i o miejsce na którem ma stanąć. Z pomnikiem Kościuszki było tak samo, Komitet niech będzie wykonawcą woli tych mas, które spieszyły ze swoim ofiarnym groszem z tem, aby ukochany Wódz narodu stanął w sercu Krakowa na tem miejscu, gdzie przysięgał narodowi, walczyć do ostatniego tchnienia za jego wolność. To powinno być rozstrzygające. Rynek jest tak duży, że przez ten monument nie zacieśni się, nic nie straci, w pomniku przybędzie ozdoba. Co szpeci rynek to nowoczesne kamienice, przeciwko

którym trzeba protestować najenergiczniej, to sieć gęsta drutów nad całym placem, to bruk z wystającemi kamieniami tworzący góry i doły to wszystko szpeci przewspaniały nasz rynek z jego cudownym Marjackim kościołem i temi Sukiennicami, jakich drugich niema na świecie, z tą wieżą ratuszową, na którą patrząc, chce się płakać, że budynek należący do niej zburzono a cierpi się ten wstrętny odwach, cierpią też na tem te stare wspaniałe pałace i kamienice, które ocalały od zburzenia.

Życzę Komitetowi, by pomnik Kościuszki, który od lat gotowy i bardzo dobry postawił nie gdzie indziej tylko w rynku, kierując się wolą całego społeczeństwa polskiego.

Wincenty Wodzinowski.

Znany badacz historyi sztuki p. Ludwik Stasiak pisze, co następuje:

Spiżowy posąg Kościuszki, do wystawienia na rynku krakowskim przygotowany, nie tylko nie zeszpeci rynku krakowskiego, lecz będzie jego wielką ozdobą. Oglądałem go, studyowałem szczegółowo i nabrałem przekonania, że to duże dzieło sztuki! Twierdzę, że oprócz kilku wybornych szczegółów na pomniku Mickiewicza, żaden z krakowskich pomników mierzyć się z nim nie może, twierdzę, że ten pomnik Kościuszki jest artystycznie większym od wszystkich wiedeńskich, od banalnego i nudnego Schillera, od manekinów z pomnika Maryi Teresy, od marnego choć pretensyonalnego Mozarta, przedewszystkiem zaś od tego okropnego Goetego, pod którym fotel się załamał, co daje wiedeńczykom temat do bardzo nieprzyzwoitych, ale za to bardzo fiakierskich konceptów. Pomnik Kościuszki studyowany ze wszech stron ma ujemną stronę i martwy punkt. Jest nim front konia i posągu. Atoli każda na świecie okrągła rzeźba, musi mieć taki martwy punkt. Taką piętę Achillesa ma Wenus z Milo i Apollo belwederski. Rzeźbiarz, operujący trzema wymiarami, zmuszony do wysiłku, aby dzieło jego dawało ładną linię i ładną plamę, dokonuje zaprawdę cudu, jeśli jedna linia i jedna sylweta jest tylko poświęcona i zaniedbana, dla ocalenia wszystkich innych ze wszech stron. Ten martwy punkt w pomniku Kościuszki wypada na stronę, z której Kościuszko najmniej będzie oglądanym, głównym bowiem punktem oglądania tego pomnika będzie linia C—D i równoległe z nią podcienia pod Sukiennicami. A te strony są wręcz wspaniałe. Co do kwestyi, czy wogóle rynek nadaje się jako teren budowy pomnika Kościuszki, o tem mówię szeroko w wydanej przeze mnie broszurze, przedkładając przykładowo i naocznie, że w metaestetycznych protestach przeciw rynkowi, oprócz pretensyi, żadnych innych artystycznych ni ideowych walorów nie ma. Opozycyi przeciw pomnikowi i przeciw rynkowi nie należy brać zbyt dramatycznie, zacietrzewienie, upór, brak znajomości sztuki i paradoks czyni cuda.

Niedość na tem, że pomnik Kościuszki musi stanąć na rynku krakowskim, ja sądzę, że po ukończeniu tej budowy społeczeństwo podejmie projekt Witkiewicza aby pamięć Hołdu Pruskiego utrwalić na rynku krakowskim; że to społeczeństwo monumentem wskaże: tu przed królem Polski klęczał Hohenzollern. Gdzie klęczał, o tem wie kilkudziesięciu historyków, społeczeństwo nie wie. Trudno żądać od szerokich mas, aby one znały historyczną topografię Krakowa, im trzeba pomnikiem pokazać owo historyczne »teatrum« uprzytomnić wiekopomny fakt, wyrzeźbić, jak Witkiewicz żąda, matejkowskiego Zygmunta z klęczącym przed nim Hohenzollernem, aby opadającym rękom i więdnącym sercom przypomniał, że fortuna est variabilis Deus immutabilis. Ta sama logika, która monument bitwy pod Lipskiem, stawia na pobojowisku pod Lipskiem, bitwy pod Aspern, na pobojowisku pod Aspern każe, aby pomnik Kościuszki i Hołdu stał na tem miejscu, gdzie przysięgał Kościuszko, gdzie naszemu Jagiellonowi składał hołd wiarołomny i niewdzięczny wasal, który dzieci polskie we Wrześni katuje. Wszelką metaestetykę zostawmy szczęśliwym narodom, pierwej byliśmy Polakami niż artystami czy archeologami, te pomniki będą wielkimi pedagogami narodu, nauczycielem milionów, w których spracowanych dłoniach leżą losy nasze.

Ludwik Stasiak.

Kronika.

Górnoślązacy w Krakowie. W czasie Zielonych Świąt podejmował Kraków w swych murach bardzo miłych gości, a mianowicie rodaków ze Śląska Górnego. Wycieczka złożona z 1000 uczestników, wśród których przeważali robotnicy i lud wiejski, przybyła do Krakowa częścią w dniu 1. czerwca, częścią 2. czerwca. Rodaków ze Śląska przyjął Komitet z ramienia »Straży Polskiej«. Pod pomnikiem Mickiewicza powitał ich wymownemi słowy Dr. Kazim. Lubecki. Bracia nasi zza kordonu zwiedzali następnie Kraków, oprowadzani przez sekcyę wycieczkową Akad. Koła T. S. L.

W niedzielę wieczorem zebrali się Górnoślązacy w sali Starego Teatru, która przepełnioną była po brzegi.

Zebranych powitał imieniem miasta wiceprezydent S z a r s k i, wskazując na znaczenie Krakowa, jako zbioru pamiątek narodowych.

Imieniem *Straży Polskiej* mówił prof. dr. Maurycy S t r a s z e w s k i. Zaznaczył on w swojem pięknem przemówieniu, że szlachta i mieszczaństwo na Śląsku przeszły do obozu wroga. Wiernym tradycyi i mowie swych praojców, pozostał tylko lud polski na Śląsku. Przychodzicie do nas — ciągnął mowca — nie jako bogacze do bogaczy i szczęśliwi do szczęśliwych, ale łączycie się i do łączności z nami przyznajecie się związani z nami wspólnym losem i niedolą. Rozdzielają nas tylko kordony; szereg klęsk, jakie spadają na nasze społeczeństwo, nie powinny osłabiać naszej energii. Winniśmy czerpać pociechę i otuchę z przeszłości naszej i z historyi. Walka, jaką lud śląski prowadzi, wydaje już owoce. Nad uświadomieniem ludu śląskiego pracowały jednostki, nie o szumnych wprawdzie nazwiskach, ale lud śląski czci ich pamięć. Jednostki te ożywione wielką i świętą ideą, szły pod strzechy wieśniaczych chat, budząc tam dusze z uśpienia. Byli to tacy jak skromny nauczyciel Józef Lompa, jak ks. Bogedain i wielu innych. W dniu dzisiejszym złóżmy im hołd. (Gromkie oklaski). Tę wieść zanieście bracia do domów i pamiętajcie, że my wiemy o waszych celach, które wam przyświecają.

Następnie chór mieszany, złożony z robotników i robotnic górnośląskich z Rybnika, odśpiewał szereg rzewnych pieśni, przyjmowanych rzęsistemi oklaskami.

Przemawiał potem poseł Z a m o r s k i i w imieniu młodzieży akademickiej z ramienia Akad. Koła T. S. L. i Akad. Koła »Straży Polskiej« p. J. U l r y c h, nawołując do zbożnej pracy nad ludem, ażebyśmy kiedyś zbudować mogli własne państwo, własną niezależną ojczyznę. Mowę zakończył słowami: Młodzież polska, robotnicy, jest z wami!

Wielkie wrażenie wywołała mowa posła śląskiego ks. P o ś p i e c h a. Mowca z temperamentem przedstawił obraz walki, jaką lud toczy z wrogiem i podkreślił, iż doświadczenie uczy, że czem większe klęski i represye rządu spadają na społeczeństwo, tem ono większy stawia opór. Walkę z rządem pruskim podniecają nie agitatorzy polscy, nie Kraków, i nie Warszawa, i nie Poznań nawet, jak to twierdzą hakatyści, ale politycy niemieccy w Berlinie na Wilhelmstrasse. Już tam dzwonią nam na pogrzeb — kończył mówca — lecz my, pełni otuchy pod koniec walki, będziemy mogli wrogom rzucić w odpowiedzi: »Bóg był i jest«.

W dalszym ciągu przemawiał szereg mowców ze Śląska. Na zakończenie przemówił ks. arcybiskup S y m o n, który kazał dopatrywać się przyczyny klęsk, jakie na nas spadają, w samych sobie, i zaznaczył, iż gdy będziemy w zgodzie ze swojem sumieniem i przeprowadzimy walkę ze złemi wadami, wtedy żadna moc ziemska nie potrafi odebrać nam tego, co Bóg oddał w nasze posiadanie.

Ze śpiewem »Jeszcze Polska nie zginęła«... opuścili mili goście mury Starego Teatru.

W poniedziałek przez całe rano zwiedzali goście pamiątki w Krakowie, po południu zaś byli na uroczystości sypania kopca Grunwaldzkiego w Niepołomicach.

Wieczorem opuścili nasi goście Kraków, udając się z powrotem do domu.

Uroczystości w Niepołomicach. W drugi dzień Zielonych Świąt odbyła się w Niepołomicach wspaniała uroczystość złożenia przywiezionej przez delegacyę amerykańską ziemi na Kopcu grunwaldzkim w Niepołomicach.

W uroczystości tej wzięły udział nietylko delegacya amerykańska i instytucye Krakowskie, nietylko bardzo liczna wycieczka rodaków z Górnego Śląska, ale także masy ludności Krakowa.

Początek uroczystości odbył się w Krakowie, stąd bowiem koło południa ruszyła Wisłą do Niepołomic sześciowiosłowa łódź oddziału Sokoła krakowskiego, wiozącą przywiezioną przez delegacyę amerykańską ziemię z grobów polskich za oceanem. Towarzyszyły jej trzy inne łodzie — jedna czterowiosłówka i dwa skulingi. Gdy ta wyprawa wodna przybyła na miejsce, z przystani wiślanej przeniesiono ziemię w worku zapieczętowanym na fladze amerykańskiej do Sokoła w Niepołomicach. Stamtąd zaś ruszyła z nią banderya z Niepołomic, Staniątek i t. d. pod wodzą b. posła Wójcika, oraz skauci do kopca.

Na wierzchu kopca zgromadzony już był Komitet, starszyzna gniazd sokolich, weterani z r. 1863 ze sztandarami i delegat ze sztandarem gwiaździstym wolnej Ameryki, — gdy wszedł zwolna oddział strzelców Sokoła krakowskiego, niosąc na złożonych karabinach ziemię amerykańską w 600 woreczkach zawartą. Cenny ciężar złożono na ziemi, obok przygotowanej nań specyalnie przez Sokół krakowski małej trumienki cynkowej, na której na osobnej blasze wyryty był napis: »Ziemia z 500 grobów polskich, nadesłana przez Związek Sokołów w Ameryce, złożona na kopcu Grunwaldzkim 1 czerwca 1914 roku«. Obok tej ziemi złożyli weterani w woreczku ziemię z krakowskich grobów powstańców z roku 1831 i 1862, a prezes Sokoła Turski przywiezioną do redakcyi »Nowej Reformy« w roku 1910, podczas uroczystości grunwaldzkich przez delegatów ziemię z pod Grunwaldu w blaszance z odpowiednim napisem. Wszy-

stko to złożono w trumience, a na wierzch żona redaktora »Wielkopolanina« w Pitsburgu w Ameryce, rzuciła w pewnej chwili pęk pąsowych róż, które razem w ziemię zamknięte zostały w trumience.

Rozpoczęły się przemowy. Pierwszy zabrał głos prezes Sokoła niepołomickiego i miejscowego Komitetu sypania kopca p. Wimmer, dziękując rodakom z Ameryki i Górnego Śląska za przybycie i udział w sypaniu kopca i podnosząc symboliczne znaczenie przysłania ziemi przez Polonię amerykańską. »Tyle bowiem nas, ile ziemi pod stopami naszemi«.

Po nim przemówił, witany hucznemi oklaskami, przewodniczący delegacyi amerykańskiej, prezes Związku Sokołów w Ameryce, p. Starzyński. »Nie chcemy podziękowań, nie uczyniliśmy tego dla podziękowań. Wykonaliśmy ten akt wspólności duchowej z Ojczyzną, bo pomimo tysięcy mil, jakie ją od nas oddzielają, rozumiemy obowiązek swój narodowy i łączność z macierzą. Uczyniliśmy to, bo brakło właśnie w tym kopcu pracy robotnika polskiego z Ameryki, który nędzą gnany za ocean, duchem trwa przy ojczystym zagonie. Uczyniliśmy to, bo pragniemy silnie, aby w Polsce, pomimo chwilowych partyjnych różnic, zgoda zapanowała wobec wspólnych zadań narodowych. Pierwszy raz jestem na ziemi polskiej i wstrząsnęło mną do głębi wzruszenie. Przybywam tu i manifestuję swój udział jako demokrata, jako republikanin i wolny obywatel z pod gwiazdzistego sztandaru, a obok tego syn Polski wierny«. Następnie odczytał p. Starzyński, wciąż entuzyastycznie oklaskiwany, donośnym głosem akt braterstwa do Sokoła krakowskiego i złożył książeczkę na 2400 K na koszta wykończenia kopca.

Znowu rozległa się salwa, poczem głos zabrał w imieniu Górnoślązaków mecenas dr. Prądzyński z Raciborza.

Na zakończenie przemówił prezes »Sokoła« St. Turski, poczem ze śpiewem na ustach sypano kopiec do późnej nocy.

Z kursu społecznego dla młodzieży

urządzonego staraniem Akad. Koła „Straży Polskiej“.

Z myśli o potrzebie przygotowania ludzi do warsztatu pracy społecznej, powstał kurs, mający na celu uzupełnić chociaż w części braki wychowania i wykształcenia szkolnego, tak mało potrzeby narodowe uwzględniającego. Zainteresowanie, jakie kurs wzbudził, liczny zastęp uczestników ze sfer młodzieży — tak uniwersyteckiej, jak i szkół średnich — jest dowodem, że młodzież żywo odczuwała potrzebę podobnych kursów i zrozumiała myśl inicyatorów kursu.

Kurs rozpoczął się dnia 15. maja wykładem prof. Dr. M. Straszewskiego p. t. »O potrzebie udziału młodzieży w pracy narodowej«. Prelegent poruszył szereg niezmiernie ważnych zagadnień z życia narodowego i stwierdził zaraz na wstępie, że z pośród wielu zagadnień, jakie życie współczesne niesie, zagadnienie narodowe wysuwa się na plan pierwszy. Omówiwszy podstawowe pojęcia narodowości doszedł do przekonania, że ani wspólność pochodzenia, mowy, zamieszkania, tradycyi, ani też wspólność państwowa nie wystarczy do określenia narodowości. Tą cechą określającą jest dobra wola i uświadomienie, że się do pewnej grupy należy. Programem więc pracy narodowej, będzie budzenie dobrej woli i uświadamianie. Czynnikami rozwoju życia narodowego — w warunkach, w jakich my się znajdujemy — nie może być państwo, ani wyłącznie szkoła, kościół, a nawet piśmiennictwo. Społeczeństwo, samo musi zastąpić braki, podjąć i poprowadzić pracę narodową.

Z kolei omówił prelegent rolę młodzieży w pracy narodowej, wychodząc z założenia, że młodzież jest elementem najodpowiedniejszym do tej pracy, bo jest to część narodu fizycznie i umysłowo dojrzała, a do ciężkiej taczki walki o byt jeszcze nie przykuta! Młodzież jest to armia narodowa, co ma przyszłość ojczyźnie wywalczyć, lecz walka ta, aby była zwycięzką, wymaga pewnego przygotowania. Przygotowanie to, polegać będzie na samowychowaniu i na pracy nad otoczeniem. Praca nad sobą samym, to kształcenie charakteru, wyrobienie poczucia obowiązku, przezwyciężanie anarchii myśli i uczuć, wyrabianie prawości w uczuciach publicznych, wyrzekanie się stronniczości, fanatyzmu, wstręt do karyerowiczostwa, połączenie osobistej energii z odpowiednią kulturą narodową, kształcenie i wyrabianie umysłu, lecz skoncentrowane ku celom narodowym.

Drugie pole pracy, to praca nad otoczeniem, uświadamianie drugich w duchu narodowym. Środkami ku temu będą wykłady, pogadanki, gromadzenie koło siebie grupy ludzi i tworzenie związków o celach narodowych, zwłaszcza w miejscowościach pod względem narodowym zagrożonych.

Odczyt zakończył prelegent gorącym apelem do młodzieży, o ofiarną i szczerą pracę narodową, młodzież bowiem, jest tą częścią narodu, co przyszłość jego ma w swych rękach, jest armią pracującą nad urzeczywistnianiem się narodu.

Odczyt drugi wygłosił prof. Dr. Bujak i omówił w nim gospodarcze potrzeby Galicyi! Prelegent zwrócił uwagę na cały szereg niedomagań naszego życia gospodarczego, których powodem zupełna ignoracya na tem polu i brak wiary w siebie całego społeczeństwa i czynników decydujących, które w dodatku grzeszą niewytłumaczoną nieudolnością i brakiem dobrej woli do energiczniejszej akcyi.

Jako najważniejsze zagadnienia naszego życia gospodarczego wymienił prelegent: sprawę kanałów galicyjskich, sprawę Zagłębia, emigracyę, reformę szkolnictwa, akcyę komasacyjną, sprawę włości rentowych, akcyę handlową.

Następnie wskazał prelegent środki do poprawy gospodarczego stanu naszego kraju wiodące, jak: rozbudzenia wiary w siebie, a do tego jedynie dojść można przez dowiedzenie się o obecnym stanie gospodarczym kraju — oraz wychowanie społeczeństwa i powolne przeistaczanie jego typu, a to przez tworzenie jednostek nowego typu, któreby na stopniowe przekształcenie społeczeństwa oddziaływały.

W odczycie trzecim mówił prof. Dr. Adam Krzyżanowski o drożyźnie. Przedstawiwszy że drożyzna pewnym sferom, t. j. konsumentom szkodzi, lecz drugim, tj. producentom pomaga, doszedł do wniosku, że w każdym razie powoduje rozwój ekonomiczno-społeczny, jest wynikiem pod względem gospodarczym dodatnim, bo zazwyczaj wzrasta równolegle do wzbogacenia się kraju.

W naszych jednak warunkach — wobec hypertrofii urzędników w sferze inteligentnej w Galicyi i wobec znacznej przewagi konsumenta nad producentem w Austryi — dają się odczuwać słabe strony i ujemne skutki drożyzny. Dlatego trzeba je bezwarunkowo zwalczać, do czego środkiem znakomitym są asocyacye rolnicze.

Wykład czwarty i piąty poświęcony był omawianiu pracy oświatowej. Prelegentka dr. Helena Orsza Radlińska skreśliwszy historyę ruchu oświatowego w Polsce i rozwój samego pojęcia óświaty przeszła do omówienia metody pracy oświatowej i należytego doń przygotowania.

Chcąc zbliżyć się do ludu z oświatą, trzeba go przedewszystkiem poznać — poznać środowisko w którem żyje, poznać duszę ludu, jego potrzeby — wiedzieć czego mu niedostaje, z czem przyjść do niego. Jako ważny czynnik w zapoznawaniu się z ludem wskazała prelegentka wycieczki informacyjne, zapoznawanie się z monografiami wsi i miasteczek, z prozą ludową wszystkich odcieni oraz z popularną literaturą dla ludu.

Omawiając zagadnienie metody pracy oświatowej i popularyzacyi, wskazała na konieczność doskonałej znajomości przedmiotu przez prelegenta, następnie na odpowiedni dobór tematu, który zawsze związany z życiem być powinien i ze stanowiska ogólniejszego traktowany. — Przeszedłwszy do kwestyi przygotowania do pracy oświatowej zwróciła uwagę na ważność tego przygotowania i na zadania specyalnych kursów i szkół oświatowych. Na zakończenie wskazała prelegentka cały szereg form i placówek pracy oświatowej.

Szósty z kolei odczyt na temat: Studya uniwersyteckie, a praca narodowa, wygłosił Prof. Dr. M. Straszewski. Wychodząc z założenia, że studya uniwersyteckie nie powinny być li tylko przygotowaniem do pracy zawodowej, lecz przygotowaniem do życia obywatelskiego na niwie narodowej, stwierdził, że zdobycie wykształcenia o charakterze ogólno ludzkim, nam nie wystarczy. W czasie studyów uniwersyteckich odbywać się powinna praca nad wyrobieniem i spotęgowaniem poczucia narodowego. Środkami do tego wiodącymi będzie badanie rzeczy swojskich, spraw ojczystych, poznanie historyi narodu, jego kultury duchowej i materyalnej.

Niestety nasz uniwersytet nie daje nam tego, czego moglibyśmy żądać ze stanowiska narodowego. Grzeszy on całym szeregiem braków i niedomagań. I te wszystkie bolączki wykształcenia i wychowania w duchu narodowym pojętego, starał się wykazać prelegent. Poruszył brak całego szeregu wykładów, jak specyalnie historyi polskiej ze stanowiska ogólniejszego ujmowanej, geografii i etnografii polskiej, filozofii polskiej, historyi oświaty i życia społecznego w Polsce. Nie należy się łudzić zewnętrzną wspaniałością i europejskim wyglądem naszego uniwersytetu lecz, podnosić jego braki przed opinią publiczną. Pamiętajmy, że prastara nasza szkoła, ma kształcić nie wyłącznie urzędników, lekarzy, nauczycieli, lecz przedewszystkiem obywateli Polaków, dzielnych i nieugiętych pracowników na niwie ojczystej. Braki, jakie wykazuje wykształcenie uniwersyteckie uzupełniać należy pracą samokształceniową i wzajemnem pouczaniem się zapomocą odczytów, dyskusyj i pogadanek w kołach i stowarzyszeniach.

Na zakończenie nadmienić należy, że po odczytach wywiązywała się nieraz obszerna i żywa dyskusya, która uzupełniała wywody prelegentów.

Dalszy ciąg sprawozdania z kursu, odkładamy do następnego numeru.

Ze „Straży Polskiej“.

Zestawienie rachunków „Komitetu obchodu ku czci Zygmunta Krasińskiego w Krakowie“.

Wydatki Komitetu.

Rachunek »Straży Polskiej«	61·02
Podatek za bilety w Starym Teatrze	203·50
Klisze do »Jednodniówki«	25·80
Sala Starego Teatru	110·—
Fototypia Trybalskiego	165·—
Drukarniom za afisze, bilety i t. p.	1045·89
Za muzykę	150·—
Zakład Józefitów	80·—
Biura ogłoszeń	41·90
»Stella« za kartki i nalepki	1146·89
Delegacye i wyjazdy	142·50
Wydatki administracyjne	435·64
« sekretaryatu	76.31
Koszta przyjęć	341·70
Tombiński za biusty	892·—
Różne	44·40
Razem	4962·65

Dochody Komitetu.

Za bilety na Akademię	1693·60
Lista W. P. Łuczkowej	37·—
Lista W. P. Magiery	6·—
580 »Jednodniówek« à 1 K	580·—
28 » à 2 K	56·—
6480 nalepek	628·—
Subwencya Rady m. Krakowa	1000·—
Dochód z odczytów	1082·—
» z biustów	972·—
Udział na przyjęcie Delegacyi	42·—
Różne naddatki	17·20
Nalepki zakupione przez p. Mossoczową	135·—
Listy ks. Meusa	208·27
Razem	6457·37

Suma dochodów	6457·37
» rozchodów	4962·65
Czysty dochód Komitetu	1494·72

Czysty dochód złożono w sierpniu na książeczkę Kasy Oszczędności miasta Krakowa Nr. 293.327 w sumie 1490 K 18 h. Nadwyżka paru koron w książeczce stąd pochodzi, iż po zamknięciu rachunków — wyniosły jeszcze parę koron wydatki na korespondencyę, recepisy i t. p. Rachunek niniejszy został sprawdzony i zatwierdzony przez Radę Nadz. St. P. Szczegółowe zestawienia wraz z dowodami złożone są w aktach S. P. i mogą być w godzinach dyżurowych (między 4 a 7 po poł). w lokalu Straży ul. Floryańska L. 1. przeglądane.

Dary. Na cele »Straży Polskiej« jako naddatki przy zakupnie marek Ks. J. Poniatowskiego złożyli: Marya Jasińska 1 K, Mieczysław Skwirzyński 50 gr., Janina Wierzchowska 40 gr., Rafał Fedorowicz 50 gr., Franciszek Augustynowicz 80 gr., Andrzej Madeyski 1 K, Józef Leśniak 1 K, Józef Gailhofer 1 K, Franciszek Sypowski 1 K, Władysław Szturma 1 K, Józef Augustynowicz 1 K, Eugeniusz Wrażej 20 gr., Klemens Monsig 1 K, Joachim Schachter 30 gr., Stanisław Staszałek 20 gr., Tomasz Wnęk 20 gr., Franciszek Rączka 1 K, Ludwik Rapacki 20 gr., Feliks Faliszewski 1 K, Zofia Toegel 40 gr., Ludwik Grudniew!cz 20 gr., Stefan Nowicki 1 K, Wincenty Tokarz 1 K. —

Na cele »Straży Polskiej« złożyli w darze: X. Władysław Dobrowolski 4 K, Dyr. Wojciech Bednarski 4 K, Karol Fetter 6 K, X. Prałat Trzopiński 4 K, Leontyna Skolimowska 4 K, Marya Tymińska 4 K, Lesław Rzewuski (w miejsce zjednania członka) 2 K, Prof. Badura 1 K, O. Koryzmowa 6 K 65 gr. zebrane do puszki w lokalu 2 K 83 gr., Wit Sulimirski 4 K, Czytelnia ludowa w Głogowie 2 K, Kółko dramatyczne uczniów pryw. gimnazyum prof. Jaworskiego 50 K jako czysty dochód z przedstawienia, Kazimierz Krzyżanowski 25 K, X. B. Boba 4 K, Adela Małujawska 19 K 30 gr., Dr. Kazimierz Lubecki 2 K, Jan Zbiegieł 2 K, Prof. Dr. Maurycy Straszewski 21 K 40 gr.

Od Administracyi.

Do tego numeru załączamy blankiet i wszystkich naszych Szanownych Czytelników prosimy o wypełnienie go nazwiskami i adresami swych znajomych, którym wyślemy numery »Straży Polskiej« dla zaznajomienia się z kierunkiem i treścią naszego pisma.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Prof. Dr. M. Straszewski.
Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.